

REKLAMA



Konto Oszczędnościowe Profit

2,7%
w skali roku

tylko na Koncie Oszczędnościowym Profit przez 3 miesiące dla nowych środków do 100 000 zł

Millennium
bank

- > Oszcz
- > Zasilaj
- > Wypla

Duży Format

Pięć kilometrów z wodą na głowie. Afryka walczy ze zmianą klimatu

Bartłomiej Sabela 21 stycznia 2019 | 05:57



1 ZDJĘCIE

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE



Afera KNE Chrzanowski wskazuje na Glapińskiego. To prezes NBP inicjował spotkanie z bankierem Leszkiem Czarneckim?




Kamera z miejskiego autobusu nagrała zaginionego Michała Rosiaka. Siedział na przystanku

Jeśli masz pewne źródło wody, możesz myśleć o przyszłości, możesz zacząć cokolwiek planować, to podobnie jak z pieniędzmi. Gdy widzę nową tamę, to chcę świętować, bo wiem, że nie usłyszę już o biegunkach, cholery i śmierci, o kobietach zgwałconych lub okradzionych w drodze po wodę



klimat Zmiana Klimatu
Afryka woda

 Czytasz ten artykuł, bo masz prenumeratę Wyborczej. Dziękujemy

Nad brzegiem niewielkiego stawu krząta się kilkanaście osób, w większości kobiety i dzieci. Niektórzy przyszli z domostw położonych niedaleko, może pół godziny drogi, inni są w drodze od wielu godzin. W cieniu drzew zatrzymują swoje osły. Zdejmują z nich żółte 20-litrowe kanistry, niosą nad brzeg i ustawiają w kolejce. Każdy osioł może przynieść cztery takie baniaki, czyli 80 litrów. Ale nie



Pawle Adamowicz



Ujawniamy: radna PiS nie miała pracy, dostała do prowadzenia stację państwowego Orlenu. "Żeby mogła sobie dorobić"



Strażacy z całej Polski przyjechali do Owsiańska: "Nie idźmy w stronę focha"



Józef Kruk w czasie, gdy był u rehabilitanta, stracił z konta 1,1 mln zł. To samo może przydarzyć się tobie



KOMENTARZ
Ambasador Przyłębski umie naraz obrazić i Polaków, i Niemców

REKLAMA

trzeba mieć na własnych plecach.

Jest 9 rano. W kolejce już kilkadziesiąt kanistrów. Dziewczynka bierze swoje dwa baniaki i ciągnie na sznurku w stronę stawu. Matka lub może starsza siostra już stoi po kolana w wodzie, zgięta w pół wciska pojemnik pod wodę, brunatną i mętną od mułu. Ci, którzy nabrali wody, objuczają zwierzęta, inni zakładają na czoło długi pas i zarzucają baniak na plecy. W drogę.



Czytaj także:

Wody! [Europa. Wspólny projekt sześciu gazet europejskich]

pastylkami. Rozdaje je kenijskie ministerstwo zdrowia. Ale wielu ludzi ich nie używa, piją wodę bezpośrednio ze stawu. – Sześć lat temu pojechałam do jednej ze wsi w hrabstwie Kitui – mówi Grace Korir, młoda Kenijka, która towarzyszy mi w podróży. Odchodzimy od stawu i idziemy w stronę naszych aut. – Widziałam tam głęboką dziurę wykopaną w ziemi. Na dnie było

By woda ze stawu była zdatna do picia, trzeba ją przefiltrować, przegotować, odkazić specjalnym i

Zastanawiam się, czy ludzie to piją. I wtedy przybiegło kilkoro dzieci i zaczęły się bić o to, które pierwsze po nią zejdzie.

Staw koło wsi Kamumbuni jest jedynym źródłem wody dla gospodarstw w promieniu 15 kilometrów. Ludzie z okolicy mają dużo szczęścia – woda w stawie utrzymuje się długo. Dziś wody jest dość dużo. Jeśli nie przyjdą deszcze, staw wyschnie.

Kobiety

– Woman power! – krzyczy Grace Korir, podnosząc w górę zaciśniętą pięść. Siedzimy w cieniu rozłożystego drzewa, w niewielkiej dolince, której dno wyznacza koryto sezonowej rzeki. Dookoła czerwona, gliniasta ziemia, gorąca od słońca, które stoi w zenicie. Wszystko – krzewy, niewielkie drzewa – jest suche, twarde, najeżone kolcami, nieprzyjazne. Przed nami siedzi grupa kobiet z pobliskiej wsi Mukuni, która leży prawie na równiku. Kobiety są w różnym wieku: od młodych po leciwe babcie, wszystkie barwnie ubrane. Jedna z młodych przyniosła ze sobą starego boomboxa, z którego płyną ciągle afrykańskie rytmy. Co chwilę któraś zaczyna tańczyć.



Czytaj także:

Jak przekonać ludzi do fair trade? Całej Afryki nie dźwigniemy, ale może Rwanę trochę, może Kenię...

musiałam
chodzić po
wodę 5
kilometrów
– mówi
Elizabeth. –
Wychodziła
m o świcie,
wracałam
koło
południa.

Nie miałam osła, kanistry nosiłam na plecach, pojawiły się problemy z kręgosłupem. Zdarzało się, że gdy dotarłam na miejsce, wody nie było. W październiku, pod koniec pory suchej, gdy wody jest już bardzo mało, wychodzi się jeszcze wcześniej, w środku nocy. Zdarzało się, że po drodze spotykałam gepardy. Lub złych ludzi.

– Co robili?

Spuszcza wzrok, nie odpowiada.

W okolicznych wsiach trudno spotkać mężczyzn. Choć Kenia to kraj rolniczy, pracę w małych miejscowościach znaleźć trudno, rolnictwo uzależnione jest od kapryśnej pogody. Za pracą jadą do miasta, najczęściej do Nairobi: praca na czarno, przestępczość, narkotyki. Jeśli znajdą, przyślą rodzinie jakieś pieniądze.

~~Kobiety, nawet wykształczonej.~~

Na wsiach zostały kobiety, mimo że to mężczyźni są najczęściej właścicielami ziemi i zwierząt. Zazwyczaj kobiety nie mają żadnej pracy ani wykształcenia, mają za to po kilkoro dzieci. Muszą zapewnić środki na przeżycie dla rodziny, posłać dzieci do szkoły, zadbać, by w domu było jedzenie. I woda.

– Trudno być kobietą w Afryce, zwłaszcza w rejonach suchych – mówi Grace. – Większość z nich musi codziennie pokonywać nawet do 8 kilometrów w jedną stronę, by pójść po wodę. W rejonach, gdzie deszczu jest dużo, wyprawa po wodę to radosna chwila, idą grupami, poznają się, tworzą się więzi. Tu jest odwrotnie – inna kobieta to konkurencja. Przy źródłach zdarzają się kłótnie i bijatyki. Pół dnia upływa na szukaniu wody. A potem dylemat: czy przyniesioną wodę przeznaczyć na jedzenie, do picia, do ogrodu, czy dla zwierząt, na pranie.

– Ale i tak lepiej żyć w miejscu, które rozumiesz. Lepiej z czyjaś pomocą poszukać możliwości, by naszą ziemię wykorzystać i dopasować się do miejsca, w którym żyjesz – mówi jedna z kobiet.

Do Kenii pojechałem na zaproszenie Polskiej Akcji Humanitarnej. Kamumbuni, Mukuni i kilka innych wiosek, które odwiedzimy w najbliższych dniach, leżą w południowo-wschodniej Kenii. To obszary suche lub półsuche. Niegdyś rosło tu dużo drzew, a klimat był bardziej łagodny. Ale drzewa wycięto pod pola uprawne. Odsłonięta gleba po dwóch-trzech latach ulegała erozji. Ludzie przenosili się na nowe tereny, wycinali kolejne drzewa. To, co zostawiali za sobą, było już nieużytkiem. Teraz już nie mają gdzie się przenieść.

Deszcze przychodzą tu dwa razy w roku. Długa pora deszczowa trwa od marca do maja. Krótka od końca października do grudnia. Przez pozostałe, suche miesiące temperatury sięgają 40 stopni. Lecz od kilku lat opadów, nawet w porach deszczowych, jest coraz mniej. Na początku 2017 roku rząd Kenii ogłosił stan klęski żywiołowej w połowie hrabstw. W niektórych rejonach w 2017 zbiory spadły o 99 procent, rolnictwo zamarło, ceny żywności osiągnęły niespotykane poziomy. Padały zwierzęta. 3,4 miliona Kenijczyków było zagrożonych głodem i nie miało

wody.



Fot. Bartłomiej Sabela

A susze nie są jedynym problemem regionu. Paradoksalnie są nim również powodzie. Wiosną tego roku gwałtowne deszcze spowodowały śmierć ponad stu osób a 260 tysięcy musiało opuścić swoje domy. Lecz woda tak szybko pojawia się, jak znika.

Dramatyczne zmiany pogody we wschodniej Afryce mają źródła w rejonie Oceanu Spokojnego, gdzie coraz częściej występują anomalie pogodowe spowodowane ocieplaniem się klimatu. El Niño, czyli ponadprzeciętnie wysoka temperatura powierzchni wody w strefie równikowej oceanu, oraz La Niña, czyli odwrotność, temperatura ponadprzeciętnie niska. Obydwie wpływają na zmiany klimatyczne. El Niño z 1998 roku dotknął 3 milionów ludzi we wschodniej Afryce. La Niña z 1999 roku – już ponad 31 milionów ludzi w tym regionie. Wyjątkowo silna La Niña, która nastąpiła po El Niño w 2011, spowodowała brak

... dwa lata. Mówi się, że to była

największa susza od 60 lat. W całej wschodniej Afryce zabrała ponad 250 tysięcy istnień ludzkich.

Zielona zmiana

– Przyjeżdżasz w takie miejsce, wiesz, jak wyglądało wcześniej, jeszcze dwa, trzy lata temu. A teraz wszędzie jest zielono. Widzisz szczęśliwych ludzi, nadzieję, optymizm. Patrzysz, jak startują od zera, rozwijają się, podsuwasz im pomysły na biznes, patrzysz, jak oni je realizują. Ich życie się zmienia – mówi Grace Korir.



Czytaj także:

Kenia. Róże podlewane potem

Siedzimy w cieniu starego drzewa. Krajobraz zgoła inny niż w Kamumbu ni czy Mukuni,

choć jesteśmy w tym samym regionie. Wokół nas plantacja bananowców, dalej papaje i arbuzy. Gdzieś z tyłu widać kilka osób pracujących w polu.

– Nie wyobrażasz sobie, ile mogą kosztować warzywa w rejonach suchych. Są bardzo drogie i zazwyczaj nieświeże, bo muszą

we wsiach można spotkać młodych ludzi, a nie ma sposobu, by na wsi utrzymać młodego człowieka, który jest głodny i bez pieniędzy. Teraz nie muszą wyjeżdżać, wystarczy, że masz teren w pobliżu rzeki i możesz stanąć na własne nogi, uprawiać ziemię, otworzyć sklep. Ludzie czują się silniejsi, odważniejsi. Rodzi się nadzieja na bogatsze społeczeństwo, bezpieczniejsze społeczności i zdrowsze pokolenie.

Kenia to niezwykle młody kraj. Średnia wieku 46-milionowego narodu to raptem 19,5 roku. Bezrobocie w grupie wiekowej 20-24 lata sięga 20 procent. 9 na 10 osób bez zatrudnienia nie skończyło 35. roku życia.

Grace jest drobną kobietą o serdecznym uśmiechu. Dorastała w małej wsi na wschodzie kraju, jej rodzice byli nauczycielami. We wsi panowała bieda, ale nie było głodu. Ludzie sobie jakoś pomagali, ojciec Grace znany był w okolicy jako „baba Christmas”, bo zawsze miał dla wszystkich jakiś podarek, matka dbała, by na stole był jeden dodatkowy posiłek. „Bóg pobłogosławił cię jedzeniem, błogosławił innym tym samym” – powtarzała. Drzwi zawsze były otwarte, każdy mógł przyjść choćby na herbatę.

działalność w Nairobi, tam

spotkała się z uchodźcami z Somalii i Sudanu Południowego, zaczęła działać w przykościelnych organizacjach humanitarnych. Najbardziej przejmowała się losem kobiet i dzieci: bezdomnych, ofiar przemocy i głodu. Przez ostatnie 15 lat pracowała w różnych organizacjach pomocowych, również dużych, międzynarodowych, takich jak World Food Programme. Dziś pracuje w African Sand Dam Foundation (ASDF), kenijskiej organizacji pozarządowej, która buduje tamy na rzekach sezonowych.



Czytaj także:

Masajskie kobiety robią energetyczną rewolucję w Kenii. Na grzbietach osiołków rozwożą panele słoneczne

– W różnych NGO-sach nie widziałam efektów naszej pracy. Najczęściej zapewniał mi bezpośrednią pomoc

żywnościową. Nie rozumiałam, co to znaczy żyć w obszarach suszy. Nigdy w życiu nie cierpiałam głodu, słyszałam tylko o nim opowieści. Zobaczyłam go dopiero w tych

nie jedzą od wielu dni. Widziałam głodne dzieci, cierpienie, biegunki, cholere. Widziałam kobiety z niedożywionymi dziećmi na rękach, które przychodziły do punktu pomocy żywnościowej, czekały w kolejce od rana. A my przyjeżdżaliśmy pod wieczór. I co ja im daję? Kilka kilo kukurydzy. Widziałam to rozczarowanie w oczach. Jak to ma pomóc kobiecie, która ma piątkę dzieci? Na ile to starczy? Poza tym co z tego, że dasz im kukurydżę? Trzeba ją ugotować, potrzeba wody, której nie ma. Kryzys goni kryzys. Większość z tych ludzi czuła się zupełnie naga, odarta ze wszystkiego. Ale mimo to błagali o jedzenie. I nie mówię tu o jednym dniu czy tygodniu, tylko o miesiącach, latach. Za każdym razem, gdy przyjeżdżałam z transportem żywności do takiej wsi, to myślałam, że tym ludziom nie trzeba jedzenia, że wszystko, czego potrzebują, to woda. Ludzie żyli w takiej nędzy, że pogodzili się z nią. Nikt im nigdy nie powiedział, że jest wyjście. Teraz dzięki ASDF jest proste rozwiązanie. A przecież jeszcze parę lat temu nikt nie słyszał o piaskowych tamach.

Tama

Kyome, wieś oddalona 200 kilometrów na wschód od Nairobi,

Pracownikami zatrudnionymi na niewielkiej skale, pod nami koryta niewielkiej sezonowej rzeki, teraz zupełnie suche. Na dole trwa budowa: z ziemi wyrastają drewniane rusztowania, wokół krząta się kilkanaście osób. Noszą ciężkie kamienie, mieszają cement z wodą i piaskiem, układają pręty zbrojeniowe i druty kolczaste. Ktoś wierci otwory w skale, starsza kobieta nosi wiadra z wodą, ktoś inny przywozi taczka piasek. Upał niemiłosierny, środek dnia, znikąd cienia.

Kobiety wstają około 4 rano. Muszą pójść kilka kilometrów po wodę, przygotować jedzenie dla dzieci. Potem praca na budowie do godziny 18, w palącym słońcu. Wieczorem do domu, do pracy w ogródkach, bo listopad to czas sadzenia roślin. Ale przychodzą na budowę każdego dnia. To, co budują, może zmienić ich życie.

Tama piaskowa to prosta betonowa zaporą zbudowana w poprzek sezonowej rzeki. Służy do zbierania wody podczas pór deszczowych i magazynowania jej w miesiącach suchych. Technologię znano już w czasach Babilonu, 2000 lat p.n.e. W Kenii stosowali ją brytyjscy kolonizatorzy. Dziś, wobec zmian

...a tysięcy ludzi.



Fot. Bartek Sabela

Najpierw należy wybrać stosowną lokalizację – najlepiej taką, gdzie są wyraźne brzegi, które utrzymają spiętrzoną wodę, a rzeka nie rozleje się po okolicy, nie zmieni swojego biegu. Gdy brzegi rzeki są skaliste, konstrukcja jest tańsza – potrzeba mniej cementu. Następnie kopie się głęboki rów. Konstrukcję trzeba posadzić na podłożu skalnym, inaczej woda podmyje tamę.

Czasami trzeba kopać wiele metrów w głąb. Potem w skały wwierca się stalowe pręty, buduje się drewniany szalunek, w który wlewa się beton i wrzuca głazy. Między kamieniami układa się pręty zbrojeniove i drut kolczasty. Skończony mur wystaje kilka metrów ponad koryto rzeki.

Piaskowa tama działa inaczej niż zwykła zapora wodna. Sezonowe deszcze bywają krótkie, ale bardzo intensywne. Woda spłukuje ze wzgórz piasek i glebę, powstają rzeki sezonowe, które choć istnieją krótko, mogą być bardzo gwałtowne.

...mieszony piasek zaczyna się osadzać przed tamą. Po dwóch, trzech porach deszczowych zbiornik przed tamą wypełniony jest nie wodą, lecz piaskiem. Gdy przyjdą następne deszcze, piasek nasiąknie wodą jak gąbka. Wodę będzie można czerpać dzięki płytkiej studni.

Piaskowe tamy mają szereg zalet. Woda zgromadzona w piasku jest znacznie mniej podatna na parowanie. Piasek działa jak filtr – woda jest czysta i bezpieczna. W przeciwieństwie do otwartych zbiorników wokół piaskowej tamy nie mnożą się komary, zmniejsza się zagrożenie malarią, a dzikie zwierzęta nie zanieczyszczają wody. Choć na wierzchu jest suchy piasek, ukryta pod spodem woda stanowi do 40 procent objętości zbiornika – dzięki temu nawet niewielkie deszcze zapewniają źródło wody na długie miesiące.

Ale najważniejsze: tama zatrzymuje raptem 2 procent płynącej wody. Reszta przelewa się przez zaporę i płynie dalej. Zatem na jednej rzece można zbudować kilka działających tam dla wielu wiosek.

Mango jeszcze niedojrzałe

– Mieszkam tu od trzech lat, przeprowadziłem się, kupiłem

Daniel Ndungi, mężczyzna w średnim wieku, z zawodu nauczyciel w szkole podstawowej.

Idziemy przez pola, on z wyraźną dumą opowiada o uprawach. Razem to ponad 5 akrów gospodarstwa. Tu czerwona fasola, tam kapusta, dalej cytrusy, papaje, sad mangowców, bananowce. Wszystko zadbane, pola zaorane, przygotowane do obsiania, drzewa posadzone w równych rządach.

– Dam wam pomarańcze, weźmiecie sobie do Polski. Mango jeszcze niedojrzałe.



Czytaj także:

Zapominamy, w jak bardzo nierównym świecie żyjemy

Gospodarstwo Daniela Ndungi leży niedaleko wsi Mathemu, w południowo-wschodniej Kenii, w

hrabstwie Makueni, nieco ponad dwie godziny drogi od Nairobi. W dolinie między niewielkimi wzgórzami jest koryto rzeki sezonowej. Dwa lata temu powstała tu duża piaskowa tama. Daniel prowadzi nas do swojego domu. Wchodzimy przez drewnianą

wokół domu. W głębi gospodarstwa kurniki, magazyn drewna, zagroda dla kóz, przydomowy ogródek, a nawet zbiornik na deszczówkę i łazienka, oddzielnie toaleta i umywalka. Przy bramie jest mały dom, kawałek dalej drugi, większy, rodzinny. Obydwa świeżo zbudowane, pomalowane starannie na jaskrawe kolory. Daniel mieszka tu z żoną. Mają córkę i syna, pokazuje ich zdjęcia, ale młodzi wyjechali do Nairobi. Córka ma posadę w hotelu, syn skończył dziennikarstwo na Jomo Kenyatta University, pracuje w telewizji.

– Instalację, która pompuje wodę z tamy na pole, zbudowałem sam – chwali się Daniel. – Teraz jeszcze muszę ją podciągnąć tu, na wzgórze, do domu, bo na razie przynosimy wodę w kanistrach. Utrzymuję z rolnictwa moją rodzinę. Czasami nawet zatrudniam kilka osób. Na emeryturze chcę być szczęśliwym człowiekiem, sprzedawać owoce i warzywa tam, gdzie wody nadal nie ma. Przed powstaniem tamy w Mathemu było zbyt mało wody. Ale teraz rolnictwo ma tu przyszłość.

Kilkanaście kilometrów dalej, wieś Kasunguni. W poprzek wyschniętego koryta stoi prosta betonowa konstrukcja, na niej biała tablica. Data: wrzesień 2018. I

Foundation, Polskiej Akcji
Humanitarnej i Polish Aid.

– W szkółce mamy różne drzewka. Tu jest mango, tu sadzonki dębu jedwabistego, dobre i tanie źródło drewna – mówi młoda kobieta. Chodzimy po niewielkim ogródku, ona omawia łamanym angielskim kolejne rośliny poustawiane w równych rzędkach. – Tu jest mukau, świetne drewno, używamy go do konstrukcji domów lub sprzedajemy rzemieślnikom, którzy produkują meble. To zaś jest miracle tree używany jako lekarstwo, pomaga na wiele chorób. Tam dalej rośnie mukengeta, często sadzona jako źródło cienia, bo ma rozłożyste gałęzie. Świetnie się też nadaje na opał. A to jamun, daje pyszne owoce, tam zaś papaja.



Fot. Bartek Sabela

Niewielki budynek, wokół którego spacerujemy, to siedziba Kasunguni Frontline Farmers, spółdzielni rolniczej założonej przez kilkudziesięciu mieszkańców okolicznych wsi.

REKLAMA



roznego rodzaju przydomowe

ogródki i większe plantacje. To na przykład jest uprawa tarasowa, pozwala zaoszczędzić dużo wody i zapobiega erozji gleby. Bardzo ważne, by ścianki tego rowu były odpowiednio nachylone, inaczej będą się osuwać pod wpływem wody. Tarasy nadają się do uprawy wszystkiego poza kasawą i batatami. Nawet bananowce można sadzić. W rowach można też gromadzić kompost i produkować nawóz.

Dalej ogródek w kształcie kopca, gęsto wysadzony sukumą, która przypomina kapustę na wysokiej tyczce. Smakuje podobnie jak szpinak, podsmażona z cebulą i czosnkiem, podana wraz z pszennymi plackami stanowi podstawę tutejszej diety.

Kopiec ma wiele zalet. Wodę wlewamy od góry, na sam czubek. Chroni wodę przed parowaniem, a do tego ją filtruje. Do podlewania można używać brudnej wody, nawet takiej z kuchni, bo wsiąka do środka i nie przyciąga zwierząt. Gdy brudną podlejemy tarasy, przyjdą zwierzęta i zanieczyszczą uprawy.

Kobieta pokazuje ogród warzywny – cebula, pomidory, szpinak. Uprawy są przykryte słomą, by zminimalizować straty wody. Ze

planacje czionkow spozyciem.

– Tu wszyscy uczą się uprawy roślin, by potem mogli to robić sami we własnych gospodarstwach. Już produkujemy więcej, niż możemy zjeść. Nadwyżkę sprzedajemy na lokalnym rynku.

Bóg daje deszcz i głód

Kasunguni położone jest wśród łagodnych wzgórz. Schodzimy drogą biegnącą lekko w dół, rolnicy prowadzą nas na pola uprawne. Dookoła czerwona, gliniasta ziemia.

– Na tym polu będzie ponad setka drzew – mówi Julius Kyalo, na oko sześćdziesiąt kilka lat, rolnik, przewodniczący spółdzielni. – Wykopaliśmy już doły, każdy trzy na trzy stopy, przesadzimy tu drzewa ze szkółki, różne gatunki. Doły zasypujemy glebą zmieszaną z dużą ilością naturalnego nawozu. W górnej części zbocza wykopaliśmy długi rów. Gdy spadną deszcze, posłuży ona jako rezerwuar wody. Będzie przesiąkać w dół zbocza, nawadniając drzewa. Przez dobre dwa miesiące nie będziemy musieli przynosić wody w kanistrach.

Julius ma dom na przeciwległym wzgórzu. Chwali się, że u siebie też już zbudował tarasy, posadził drzewa, głównie mango, bo rośnie

Julius mówi, że to taka inwestycja dla następnego pokolenia, by zostawić jakiś spadek po sobie. Ma piątkę dzieci, już dorosłych. Wszystkie wyjechały lata temu do Nairobi.

– To dobra gleba, tylko wody zawsze brakowało – mówi Julius. – Deszcze zazwyczaj przychodzą pod koniec października. Dziś mamy już 5 listopada i jeszcze nie przyszły. Modlimy się do Boga, by zaczęło padać. Jeśli deszcze nie przyjdą, zacznie się głód. Kiedyś padało znacznie więcej, ale klimat się zmienia.

Idziemy na wzgórza, tam gdzie są domostwa. Chodzimy między chatami, wchodzimy do gospodarstw.

– Ludzie z ASDF nauczyli nas, jak budować tarasy, potem jak stosować permakulturę, jak sadzić drzewa, zbudować przydomowe ogródki – mówi mężczyzna w średnim wieku. Pokazuje nam swój ogródek. – Teraz przygotowuję doły, by przesadzić sadzonki drzew. Przeszkolili nas również w zakresie higieny, pokazali, jak budować toalety, zbudować prostą instalację do mycia rąk, podest na naczynia kuchenne, jak robić kompost, jak

głowie szpinak, drzewka mango
 tyle upraw, że mogę sprzedawać to,
 czego nie zjem. Otworzyłem w
 domu mały bar i sklepik.

– Tama to nasza wybawczyni –
 słyszę od któregoś z mieszkańców
 Kasunguni.

41 języków

African Sand Dam Foundation
 założyło w 2010 roku dwóch
 Kenijczyków: Andrew Silu i
 Cornelius Matheka. Obaj dorastali w
 rejonach, w których brakowało
 wody. Wcześniej przez lata
 pracowali w międzynarodowych
 organizacjach pomocowych.
 Siedziba ASDF jest daleko Nairobi,
 w niewielkiej miejscowości Mtitu
 Andei.



Czytaj także:

**Złoto w twoim
 smartfonie
 [FOTOREPORTAŻ]**

–
 Dostrzeżliś
 my
 potencjał w
 lokalnych
 społecznościach, które
 same
 angażują
 się w
 przedsięwzi

ęcia. To lepiej niż NGO, które
 przyjeżdża na miejsce i wykonuje
 projekt za nich – mówi Cornelius. –
 Wcześniej pracowaliśmy w NGO--

pracy i amercion za pracę. To mgay

nie prowadziło do rozwoju, tylko tworzyło relację zależności.

Chcieliśmy założyć organizację, która wspiera społeczności, a nie wykonuje za nich pracę.

Do programu ASDF wiejskie społeczności zgłaszają się same. Wiele z nich to grupy, w których ogromną większość stanowią kobiety.

Andrew Silu: – Dostajemy nawet 100 zgłoszeń rocznie, oczywiście kto pierwszy, ten ma większe szanse. Budujemy też zbiorniki na deszczówkę w szkołach. Mamy zgłoszenia na następne 1,5 roku. W 2010 było nas dwóch. Dziś ASDF zatrudnia 59 osób, 9 w biurze, reszta w społecznościach. Staramy się zatrudniać ludzi z danego rejonu, którzy dobrze znają miejscowych, ich problemy i lokalne dialekty (w Kenii jest 41 języków). Poszukujemy społeczności, które mają wspólny, jasno określony cel. Gdy dostaniemy zgłoszenie, weryfikujemy grupę, odwiedzamy ją, patrzymy, jak jest zorganizowana, potem dajemy im okres próbny. Jeśli wszystko idzie dobrze, przystępujemy do budowy tamy.

Mieszkańcy mają obowiązek dostarczyć na budowę miejscowe

zapewnić ludzi do pracy. Muszą też

wstępnie wybrać lokalizację tamy.

ASDF zapewnia projekt, wsparcie

techniczne, nadzór budowy oraz

materiały: cement, pręty

zbrojeniowe i narzędzia. Budowa

tamy trwa około dwóch miesięcy i

jest jedynie początkiem

pięcioletniego kontraktu. Dalej

powstaje studnia, czasami buduje

się instalacje na panele słoneczne,

które pompują wodę na wzgórza,

lub kiosk z wodą bliżej wsi.

Zaczynają się szkolenia, budowa

ogródków, tarasów uprawnych.

Grupa co roku musi przedstawić

plan działania.

Ci, którzy budowali tamę, wodę

mają za darmo. Pozostali muszą

płacić. 20-litrowy baniak kosztuje 2

szylingi (około 2 centów) przy

studni przy tamie. 5 szylingów, jeśli

woda pompowana jest na wzgórze.

Pieniądze trafiają do wspólnego

budżetu, z którego pokrywane są

naprawy. ASDF ich nie finansuje –

jeśli coś się popsuje, rolnicy muszą

sobie radzić sami. Budżet działa

również jako spółdzielcza kasa –

mieszkańcy mogą z niego pożyczać

pieniądze na krótkie terminy. Po

zakończeniu pięcioletniej

współpracy społeczność powinna

być w stanie utrzymać się z

rolnictwa.

całkowicie do 30 tys. dolarów, w zależności

od lokalizacji. Rolnicy nie dostają pieniędzy za budowę tamy, choć ciężko pracują. Gdy wkładasz swoją pracę, masz poczucie, że to jest twoje.

Wszystkie koryta rzek w Kenii są pod nadzorem ministerstwa wody. By postawić tamę, trzeba mieć pozwolenie.

– Pracujemy z nimi już wiele lat, pozwolenia dostajemy bardzo szybko – mówi Cornelius Matheka.

A jak współpraca z lokalnymi politykami? – pytam.

– Lokalne władze z zasady są pomocne organizacyjnie i zawsze wdzięczne. Ale chyba nie było przypadku, by wsparły inwestycję finansowo. Poza tym wszystko, co robią politycy, jest później używane jako część ich kampanii. Więc pomoc polityków to często kłopot.

Patrzę na budowę tamy za naszymi plecami, obok, pod namiotem, stoi magazyn materiałów budowlanych.

– Zdarzają się kradzieże? – pytam.

– Były takie przypadki – wyjaśnia Cornelius. – Jeśli zniknie choć worek cementu, zatrzymujemy budowę do

w ich interesie. Sami też wymierzają karę złodziejowi. Może to być zwrot kosztów, ale i wykluczenie ze wspólnoty. Jeśli ktoś z pracowników ASDF dopuści się kradzieży, zgłaszamy sprawę policji, jesteśmy w tym bezwzględni. Rano i wieczorem liczymy wszystko, nasz pracownik sprawdza ilość wykorzystanego materiału i sporządza raport. To samo robi kierownik budowy ze strony społeczności. Magazyn jest pilnowany każdej nocy przez dwóch ludzi. Idą do domu, gdy stan towaru się zgadza.

REKLAMA

PAH stawia na lokalność

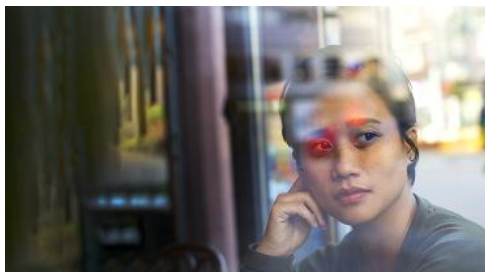
Od blisko roku pracę ASDF wspiera Polska Akcja Humanitarna. PAH, we współpracy z polskim MSZ, finansuje budowę tam i rozwój rolnictwa w trzech wsiach: Kasunguni, Mukuni i Mathemu.

– To nasz pierwszy projekt w Kenii – mówi Maria Juraszczyk, kierownik zespołu misji Polskiej Akcji Humanitarnej. – Choć jesteśmy w tym kraju obecni od dawna, Kenia była dla nas bazą dla projektów w Somalii i Sudanie. Zgodnie z nową strategią PAH chcemy być bardziej obecni w całym regionie Afryki Wschodniej, nie tylko w pojedynczych krajach. Chcemy, by nasza pomoc była długofalowa,

Specjalny rabat 20%

Kup min. 3 produkty, a przy finalizacji zamówienia wpisz kod rabatowy NOWYROK19.

kooperacji z lokalnym partnerem,
bo przecież to on najlepiej zna
potrzeby.



Czytaj także:

Zmiana klimatu zabiła moją rodzinę. Apokalipsa przyszła o piątej rano

– Czemu zdecydował iście się na współpracę akurat z ASDF? – pytam.

– Szukanie lokalnych partnerów

to długi proces. Rozmawiamy z innymi organizacjami, pytamy, z kim pracują. Potem dokładnie sprawdzamy lokalne grupy, z każdą rozmawiamy o planach, możliwościach, doświadczeniu, zasięgu. Mamy bardzo konkretne wytyczne i wymagania. Ważne, by lokalny partner był w pełni operacyjny, czyli miał wiedzę techniczną, rozumiał cykl projektowy i miał zaplecze, czyli księgowość, logistykę. ASDF działa w sektorze wodno-sanitarnym, w którym sami mamy spore doświadczenie. Poza tym mają świetną opinię wśród innych organizacji.

Na World Humanitarian Summit 2016, który odbył się w Turcji, przyjęto nowe zasady. Stara

organizacji międzynarodowych

odchodzi w przeszłość. Do 2025 roku 25 proc. środków, które idą na pomoc humanitarną i rozwojową, ma być sędowane na organizacje lokalne. To one mają wiedzę techniczną, a takie organizacje jak PAH mają doświadczenie. Szkolą w kwestiach formalno-administracyjnych, uczą, jak pisać, monitorować i ewaluować projekty, negocjować, ustalać warunki. Lokalne organizacje najlepiej wiedzą, czego potrzebują ludzie na miejscu.

– Chcemy, by ta pomoc była bardziej efektywna i długofalowa. Wobec tak wielu kryzysów na świecie trzeba budować potencjał oparty na lokalnych organizacjach.

Przez osiem lat z pomocą ASDF powstało w kenijskich wioskach blisko 400 tam, głównie w hrabstwach Machakos, Makueni i Kitui, które zmieniły życie dziesiątek tysięcy ludzi. Roczny budżet ASDF to średnio 2,3 mln USD. Źródłem finansowania są organizacje z Niemiec, Wielkiej Brytanii i USA, ale także z Polski: PAH i Polish Aid. To wystarcza na sfinansowanie około 65 tam oraz 40 zbiorników na wodę w szkołach. ASDF prowadzi również szkolenia dla wiejskich społeczności: z zarządzania

Zrównowazonego rolnictwa i

higieny. Podczas pory deszczowej
ASDF rozdaje rolnikom nasiona.
Zaciągnięty „kredyt” muszą spłacić,
lecz nie na rzecz ASDF, tylko
założonej przez siebie spółdzielni.
To pozwala społecznościom
rozwijać się po zakończeniu
pięcioletniej współpracy.

– Jeśli masz pewne źródło wody,
możesz myśleć o przyszłości,
możesz zacząć cokolwiek planować,
to podobnie jak z pieniędzmi –
mówi mi Grace Korir. – Gdy widzę
nową tamę, to chcę świętować, bo
wiem, że nie usłyszę już o
biegunkach, cholery i śmierci, o
kobietach zgwałconych lub
okradzionych w drodze po wodę,
wiem, że nie usłyszę już o dzieciach
opuszczających szkołę, bo muszą
szukać wody. Wiem za to, że będą
kobiety, które będą uprawiać ziemię
i hodować zwierzęta, a ich dzieci
będą dobrze odżywione. Będą
mogły produkować cegły, by
naprawić swoje domy, niektóre
otworzą sklepiki, będą niezależne,
będą miały więcej czasu dla swoich
dzieci. Powiem ci coś, czego
nauczyły mnie lata pracy: zanim
spróbujesz zrozumieć potrzeby
ludzi, zrozum najpierw ich samych.
Wtedy okazuje się, że każdy
problem w społeczeństwie ma
proste, praktyczne rozwiązanie.

zorganizowały się w grupę i złożyły wniosek do ASDF. Tamę zbudowały same latem 2018. Sfinansowano ją z pieniędzy zebranych przez PAH. Dopiero zaczęła wypełniać się piaskiem, ale już jest stabilnym źródłem wody. Teraz budują tarasy uprawne, założyły też szkółkę drzew i sprzedają sadzonki. Kupiły również kozy. Cały przychód wrzucają do wspólnej kasy. Mówią, że tama zmieniła ich życie. W przyszłym roku chcą zbudować nową, w dole rzeki.

Wesprzyj działania Polskiej Akcji Humanitarnej:

*przelewem na konto PAH: Alior
Bank S.A. 02 2490 0005 0000 4600
8316 8772 z dopiskiem „Kenia”;
poprzez stronę internetową:*

<https://www.pah.org.pl/wplac/>;

dołączając do klubu PAH SOS:

www.pah.org.pl/klub-pah-sos/ i

*wspierając PAH comiesięczną
darowizną;*

organizując zbiórkę pieniędzy:

<https://www.pah.org.pl/zaangazuj-sie/dla-kazdego/>

INNE



Duży Format
Wywiad z
matką
Stefana
W.